Ner 228. Kraków 4 Października — Niedziela. Rok 1868.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie. . . .	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
— we Lwowie	„ „ 21	„ „ 5 c. 25	„ „ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ „ 24	„ „ 6	„ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	„ tal. 17 sgr. 2	„ tal. 4 sgr. 8	„ tal. 1 sr. 16
„ „ Francyi i Anglii . . .	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ „ Belgii Włoch i Szwajcaryi	„ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannéj w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglią w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski,* Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenię w Wiedniu, w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylei (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr 60 — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund.*

Kraków 3 października.

„Precz z marzeniami!“ wyrzekł niegdyś Cesarz Aleksander w Warszawie do zgromadzonego czoła obywateli kraju. Po dopełnieniu aż do dna srogich następstw tej złowrogiej zapowiedzi, w chwili gdy przebywa znów Cesarz rosyjski w tej Warszawie, niedawno jeszcze stolicy dziś mieście gubernialnem, dziwnie przypominają się owe słowa, które w obec minionych wypadków i przeprowadzanego nieubłaganie od lat pięciu systematu zupełnie w odwrotnem winny być rozumiane znaczeniu.

Wówczas zwrócono te słowa do życzeń narodowych, do nieopatrznych porywów lub przedwczesnych żądań narodu, który nie chciał dla częściowych korzyści, materyalnej ulgi i pozornych ustępstw, wyrzec się pamięci przeszłości i marzeń przyszłości... Dziś inne tu roją się marzenia, najśmielsze, jakie kiedykolwiek w historyi stawiano. Dziś rzeczywiste stosunki podkopywane dla utopii, dziś tu snują marzenia niebezpieczniejsze, które jeśli usprawiedliwia siła — to logika i polityka potępia, nie mówimy już o moralności.

Zniszczenie narodu, wytępienie religii, cofnięcie cywilizacyi — oto marzenia, jakie z fanatyzmem rewolucyonisty przeprowadza dzisiejszy rząd rosyjski w Polsce. Unifikacya narodowa przez pochłonięcie Polski przez Rosyą; unifikacya, że tak powiemy religijna w państwie nietylko za pomocą schizmy, i przez przymusowe do niej nawracanie katolików, lecz nadto przez zaprowadzenie urzędowego soboru katolickiego w Petersburgu. I pod względem społecznych przeobrażeń a raczej socyalnego wywrotu równie są śmiałe marzenia, jakie przynoszą dziś do Polski organa rządowe rosyjskie. Porywcze marzenie narodu, przed którem ostrzegał Cesarz Aleksander, utonęło w potoku krwi i płomieni. Lecz od lat pięciu nieprzerwanem pasmem marzenia innej natury przeprowadzić starają się jego władze za jego wolą i siłą do ich ziszczenia wiodą.

Czy w istocie może programat rządu stawiać wytępienie całkowite narodu z zastąpieniem go inną, nieznaną jeszcze kreacyą? czy zwycięstwo katolicyzmu przez schizmę, a polskości zrusyfikowanie zupełne nie jest tylko czczem marzeniem, które dlatego, że poparte przez siłę, do jakiegoś czasu sprowadzać może klęski wszelkiego rodzaju, konwulsyjne drgania, okrutne czyny, środki równie szkodliwe tak dla gnębionego jak i dla państwa, w imię którego gnębią? Lecz pomimo całego wysilenia materyalnej przemocy — jest pewien kres rzeczywistości, o który tego rodzaju marzenia rozbić się zawsze muszą. Dlatego w obec pobytu Cesarza Aleksandra w Warszawie, powtórzymy jedno tylko tak pamiętne słowo: Precz z marzeniami!... Bo jeśli nienależało odbierać wówczas wszelkiej nadziei uzyskania swobód i praw przynależnych i owem słowem: precz z marzeniami! do rozpacznych pchać naród czynów, — tak dziś reformatorom rządowym, komisyom urządzającym, i wszystkim tym, co chcą wykorzenić religię, język, narodowość, społeczne podstawy, marzycielom nihilizmu, fanatykom nowej Rosyi, urzędowym apostołom socializmu, rewolucionistom w mundurach czynowników — dziśby już ostatni czas było powiedzieć: precz z marzeniami! aby uchronić olbrzymią monarchię od zgubnych torów, na jakie wiedzie marzycielstwo przemocy.

Czytelnicy zadziwią się nieco, gdy im powiemy, że o wywiezieniu księdza Wincentego Popiela, biskupa płockiego do Nowogrodu (Weliki Nowgorod), które nastąpiło z Płocka 28 sierpnia r. b. a z Warszawy nazajutrz pociągiem petersburskim kolei żelaznej, mieszkańcy Warszawy dowiedzieli się, a raczej dowiedzieć się byli powinni dopiero 23go września. W tym bowiem dniu dopiero przemówił o tym wypadku *Dziennik Warszawski*, organ rządowy; ale na to, aby powiedzieć „jak się rzecz miała,“ zasięgnął rady moskiewskiego dziennika *Birżewija Wiedomosti.* Ciekawe to faktum brzmi jak następuje:

Gazety zagraniczne nie przestają jeszcze mówić o zesłaniu biskupa płockiego Popiela, i jak zwykle, przedstawiają tę sprawę w fałszywem świetle; rzecz zaś miała się, podług *Birżewych Wiedomosti*, jak następuje: „Od czasu panowania Katarzyny II, to jest od stu prawie lat, istnieje w Petersburgu kolegium rzymsko-katolickie, składające się z deputowanych wszystkich dyecezyj rzymsko-katolickich w Rosyi. Cel tego kolegium zależy, nie na mieszaniu się do spraw dogmatycznych katolicyzmu, lecz jedynie na rozstrzyganiu spraw administracyjnych, dotyczących w jakimkolwiekbądź względzie kościoła rzymsko-katolickiego. Takie właśnie sprawy oddawane są temu kolegium do roztrząsania. Kurya rzymska nie uznawała nigdy tego kolegium, lecz przekonawszy się, że nie nadużywa ono swej władzy i że rząd ruski nie pobudza go do tego, dozwoliła tej kwestyi iść swoim trybem i już więcej nie protestowała. Obecnie, z przekształceniem Królestwa na prowincyę Cesarstwa, biskupi polscy obowiązani są także posyłać swoich delegatów do kolegium petersburgskiego. Lecz biskup płocki nie uczynił zadosyć temu przepisowi, skutkiem czego usunięty został na czas jakiś od obowiązków i zesłany do miasteczka położonego po za obrębem jego dyecezyi.“

Mógłby kto myśleć, że oprócz wykazania śmieszności w tym artykule, nic innego nie mamy na celu. Zapewne, że Nowogród, gdzie teraz przebywa biskup Popiel, jest rzeczywiście „miasteczkiem położonem po za obrębem jego dyecezyi.“ Ale nie na tem koniec. Organ rządowy powiada, że biskup „usuniętym został na czas jakiś od obowiązków i zesłany do owego miasteczka i t. d.“ Całkiem inaczej opiewa okólnik, w którym zawiadujący sprawami obcych wyznań (przypominamy, że katolicyzm jest obcem w Polsce wyznaniem, bo wszystko już dzieje się w imieniu Imperii i prawosławia) — p. Muchanow, zawiadomił konsystorze dyecezyalne w Królestwie Polskiem o sprawie i deportacyi biskupa Popiela. Akt ten którego tytuł czyli adres, i podpisy są w języku rosyjskim, nosi datę 18/30 sierpnia 1868 r. do Nr. (który zachowamy dla siebie), a osnowa jego dosłowna, jest następująca:

Najwyższy rozkaz o wyborze członków z tutejszych dyecezyj do St. Petersburgskiego Rzymsko-katolickiego kollegium, był zakomunikowany przezemnie do wykonania wszystkim zwierzchnikom dyecezyi, w tej liczbie i Biskupowi Płockiemu.

Od biskupa Popiela otrzymałem odpowiedź, w której bez względu na to, że St. Petersburgskie kollegium istnieje od r. 1801, biskup twierdził, że to jest nowa instytucya, w której on nie znajduje możebnem własną władzą przyjąć udziału; prócz tego zapominając, że wszystkie postanowienia i rozporządzenia dotyczące kollegium, zależą wyłącznie od decyzyi Najj. Pana i nie potrzebują bynajmniej zgodzenia się na to rzymskiego dworu, biskup Płocki stanowczo oświadczył, że nie przystąpi do wyboru członka, bez oddzielnej na to decyzyi Papieża.

Pomimo danych Mu objaśnień, przekonywających o zupełnej bezzasadności podobnych reklamacyj, Biskup Płocki upornie odmówił spełnienia Najwyższej woli, podając za konieczny warunek, poprzednie zgodzenie się Jego Świętobliwości.

Rząd w żadnym razie nie może pozwolić, ażeby jego prawa były mięszane z przepisami kościelnemi, tem mniej może on pozwolić, ażeby wykonanie rozporządzeń zwierzchniej władzy zależało od dowolnych rozumowań pojedynczych osób.

Dla tego dostrzegając w postanowieniu przyjętem przez Biskupa Płockiego uporne nieposłuszeństwo Najwyższej woli, podlegające w każdym razie najsurowszej karze, J. W. Hrabia Namiestnik rozkazał bezzwłocznie wydalić Biskupa Popiela z dyecezyi Płockiej i deportować go na zawsze.

W obecnej chwili Biskup Popiel nie znajduje się już w granicach Królestwa.

O powyższym stanie rzeczy poczytuję sobie za obowiązek zawiadomić J. W. Pana z rozkazu J. W. Jenerała Feldmarszałka.

(podpis) Zawiadujący *Muchanow.*
Naczelnik sekcyi *A. Kamenskij.*

To już co innego „jak usunięcie na czas jakiś od obowiązku i zesłanie do miasteczka po za obrębem dyecezyi“!. Ale bo też jakże *Dziennik Warszawski* mógł tak daleko szukać wiadomości, u jakiegoś tam moskiewskiego dziennika, kiedy był u źródła, a p. Muchanow w Warszawie wie wszystko tak dobrze skoro to pisał, nie mówiąc już o tem, że Biskup u niego w Warszawie jako więzień noc całą przepędził.... Okólnik brzmi, powtarzamy, inaczej: to już „deportacya“ i „na zawsze“, to już terroryzm, prawdziwie moskiewski nacisk na innych przez wywiezienie na Sybir. To zwykłe w Rosyi porwanie biskupa, ale nadto okólnik dowodzi, że rząd nic przeciw Biskupowi Płockiemu nie miał, prócz tego, że się Najwyższej woli sprzeciwiał i na Synod wysłać nie chciał. Czysta to więc religijna sprawa bez żadnej politycznej przymieszki! Ba, gdyby była, jakżeby ją był książę Gorczakow... przepraszamy... p. Muchanow wyzyskał!...

Po dokumencie świeżo przez nas ogłoszonym, po liście kardynała Antonellego do przełożonego Synodu petersburskiego, Biskupa *in partibus* Staniewskiego, z rozkazu Piusa IX pisanego, zbytecznem byłoby wykazywać, jakie było stanowisko Biskupa Popiela wobec Stolicy Apostolskiej w kwestyi owego Synodu, do którego wysłać swoich delegatów się wzbraniał. Jakie zaś było zachowanie się tego czcigodnego wyznawcy, powie nam *Gazeta Augsburska,* o katolicyzm nie podejrzana. Pisze ona:

Akt gwałtu dokonany ostatniemi czasy na Biskupie Płockim, dowodzi, że wszystko, co niektóre dzienniki mówiły o zamiarach względniejszego postępowania z duchowieństwem katolickiem, jest całkiem fałszywe. Biskupa Popiela przyaresztowano bez żadnego poprzedniego sądowego śledztwa, i deportowano za to, że odmawiał wysłania delegata do tak zwanego Synodu katolickiego, który stosownie do rozkazów rządu rosyjskiego, wykonywać ma w kościele katolickim w Polsce i Rosyi tę samą władzę co Papież. Prałat ten, przed aresztowaniem powołany był do Warszawy przez Namiestnika hr. Berga, który użył wszelkich sposobów intymidacyi, aby go zdecydować do wysłania delegata na Synod. Między innemi mówił hr. Berg prałatowi, że poddać się może rozkazom rządu, chociaż jest biskupem katolickim. Biskup mu odpowiedział: „W rzeczach kościelnych, nigdy! Jako biskup katolicki winienem posłuszeństwo jednemu tylko naczelnikowi, a tym naczelnikiem jest Jego Świątobliwość Papież! Cóżbyś Wasza Ekscellencya, jako jenerał rosyjski odpowiedział osobie, któraby go namawiała do nieposłuszeństwa Jego Cesarskiej Mości a panującemu monarsze? Odpowiedziałbyś hrabio: Nigdy! Tęż samą daję odpowiedź, chociażby mnie miano natychmiast na śmierć prowadzić jak dawniej naszych świętych męczenników“. Tak się zakończyła rozmowa, po której postanowiono aresztować Biskupa Płockiego i dokonano deportacyi.

Mimo że spieramy się z przeciwnikiem, często się zdarza, że niepostrzeżenie przejmujemy odeń jego obyczaj, wady lub zalety. Tak się ma nieco z naszym stosunkiem wobec liberalizmu wiedeńskiego i reichsratowej, konstytucyjnej centralizacyi. Dopominamy się usilnie a słusznie o wyzwolenie z pod tego opiekuńczego wpływu, który nie znając stanu kraju, stosunków i właściwości naszego położenia, według swej jednakowej dla wszystkich normy mierząc prawa i swobody, nie może odpowiednio zadowolnić naszych potrzeb. Tymczasem tak często w kroju sukni przez nas uszytej przypomina się moda reichsratowa. Nawet czasem w wywodach teoretycznych, wygłaszanych na Sejmie przypomni się owa woń czczego liberalizmu wiedeńskiego. A sama bojaźń, aby nas w Wiedniu nie poczytano za zacofanych i nieliberalnych, często każe utaić wzgląd na stan faktyczny kraju.

Weźmy sprawę będącą przedmiotem obrad sejmowych, sprawę udziału izraelitów w reprezentacyi gminnej i zniesienia istniejących ograniczeń. Bez uwzględnienia naszej ustawy gminnej i naszego pod względem kwestyi żydowskiej tak wyjątkowego położenia — na przedłożenie ministeryalne odpowiedziała komisya, doradzając zupełne zniesienie tych ograniczeń. W Izbie zaś znaleźli się mowcy z teoretyczną obroną sprawy równouprawnienia, która pod względem teoryi jest już ogólną zasadą; dowodzący o tolerancyi w Polsce, o której z pierwszego lepszego kompendium historyi ojczystej każdy wiedzieć musi.

Zostawmy jednak na boku tok obrad nad tym przedmiotem, a dorzućmy z naszej strony słowo za poprawką p. Hallera, która zwraca przedłożenie Komisyi, domagając się zastosowania ustawy do naszych społecznych stosunków. Równouprawnienie, o ile w zasadzie uznanem być musi, bo już je same ustawy państwa nakładają, w zastosowaniu uledz winno modyfikacyom koniecznym, jakich nasze stosunki wymagają, jakoteż obowiązująca zresztą i ustawa gminna. Przemówienie p. Komisarza rządowego już tego dowodzi, że nie jest prawnem rozwiązaniem sprawy na przedłożenie ministerstwa zgodzić się zasadniczo, lecz że potrzeba oznaczyć granice równouprawnienia w reprezentacyi gminnej odpowiednio do miejscowych stosunków.

Strona moralna i społeczna tej sprawy bardzo daleko sięga. Chodzi tu wprost o zachowanie cechy chrześciańskiej w reprezentacyach gminnych, bo nic łatwiejszego, aby przy teoretycznem przyjęciu zasady bez uwzględnienia stosunków we wszystkich gminach małych miast i w wielu gminach wiejskich ludność starozakonna, taką materyalną i pieniężną mając przewagę i tyle środków agitacyi, nie zagarnęła władzy dla siebie wyłącznie.

Jeźli znachodzą się przeciwnicy zachowania religii państwa, to z pewnością nikt się nie zgodzi, aby odebrać cechę chrześciańską społeczeństwu, w którem ludność starozakonna stanowi taką mniejszość, lecz nieograniczona w prawach, łatwoby mogła wyrobić sobie monopol w autonomicznym zarządzie.

Nierachować się z tem niebezpieczeństwem i z tem położeniem, w chęci dorównania liberalizmowi wiedeńskiemu przyjąć bez zmiany przedłożenie ministerstwa, byłoby to działać przeciwko zasadzie równouprawnienia byłoby to dopomódz monopolowi.

Nie trzeba także tracić z oka uwagi, że taka nadana przewaga Izraelitom w gminie wywołaćby mogla reakcyę ludności już i tak rozdrażnionej predominacyą żywiołu, który tyle ma środków exploatacyi społeczeństwa. Znieść pierwej trzeba odrębności społeczne zanim się przystąpi do zupełnego uprawnienia gminnego.

KORESPONDENCYA CZASU

Lwów 1 października.

(z) Komisya budżetowa przedłożyła Sejmowi sprawozdanie w przedmiocie zapomogi dla pogorzelców miasta Stanisławowa i innych miast spalonych, od których nadeszły petycye w tym względzie wnosząc o wyznaczenie na ten cel ryczałtowo 18,000 złr. z funduszów krajowych do rozporządzenia Wydziału krajowego.

Poseł Ziemiałkowski zdał sprawę z czynności swych w Stanisławowie, dokąd na pierwszą wieść o klęsce tego miasta wysłany był wraz z p. Agopsowiczem z ramienia Wydziału krajowego. Skreślił on obraz całego nieszczęścia, jakiemu ulegli mieszkańcy Stanisławowa. Całe miasto spłonęło, tak, iż przedmieścia tylko pozostały. Sześć tysięcy mieszkańców pozostało bez dachu i chleba. Przybywszy do Stanisławowa, rozdał poseł Ziemiałkowski z danych mu na ten cel 3000 złr. przez Wydział krajowy, w pierwszéj zaraz chwili 1000 złr. na zaopatrzenie pierwszych potrzeb ubogich głodem zagrożonych pogorzelców.

Część literacko-artystyczna.

DUCH OŚWIATY!...

... Dziennik odkrycia Ameryki — Archiwum tynieckie.

„Wodu wary—woda bude“

(Dokończenie).

Bardzo wiele możny minister wszech spraw: książę Meternich namyślił się przecie do utworzenia biskupstwa tarnowskiego — a na wyposażenie onegoż prócz Muszyńszczyzny przeznaczono opactwo niegdyś Tynieckie. Wskutek czego nakazano przejrzenie dokumentów odnośnych i przepisanie ich z ścisłością urzędową! — Okazało się, że w wysokim c. k. rządzie *alias* gubernii galicyjskiej w pośród całego dostojnego grona Gubernialratów i wszego dostojeństwa podrzędnego, nie było takiego, coby umiał czytać bazgraniny śp. pisarzów koronnych polskich kreślone *inkaustem* żółtym na skórach baranich. Robotę więc oną — zresztą nawet niegodną *Gubernialrata*, a nawet *koncepspraktykanta* jego, zawsze pełnego nadziei — uchwalono poruczyć pisarzowi jakiemu płatnemu dziennie. Boć przecie panu Bielowskiemu, Pawlikowskiemu, Batowskiemu i spółce ich piśmiennej, nie można było powierzyć pism, które się stały *gobernialno*-urzędowemi. Więc *plenis titulis!* Dr Stropel urzędnik gubernialny na odstawce, a wówczas pisarz dziennie płatny, odebrał polecenie przepisania dokumentów. Cała Wysoka Rada rządowa lwowska jednogłośnie uznała go za jedynie uzdolnionego, a zresztą — nie mogło mu szkodzić odpisanie dokumentów polskich, gdyż i tak był skompromitowany i w odstawce.

Niestety i pan Stropel nie podołał zadaniu — lecz jako człek dowcipny poradził sobie. Podzielił dokumenta na czytelne i zupełnie nieczytelne! — Czytelne odpisał i kazał sobie dobrze zapłacić; najstarsze zaś pisane gotyką, nazwał zupełnie nieczytelnemi *(penitus illegibilia)* i zwrócił jako szpargały niepotrzebne. Nie wszystkie jednak, bo najstarsze trzy, po 10 dukatów jeden! kupił.... lecz nie powiem kto. Podobizny ich na kamieniu odrobione, i wytłoczone dokładnie, będą jeszcze w ręku księgarzy lwowskich. A prócz odczytania pism urzędowo nieczytelnych, gdyby szydło z worka wygląda z nich dowcip śp. księdza Szczygielskiego, opata ongi Tynieckiego, który w wydaniu kodeksu swego posługiwał się dokumentem podrobionym, dla dobra klasztora swego, co przyczyniło wiosek i wsi bezmała 23. *Requiescat...:*

Wysoka Rada guberska uznawszy doskonałość pracy p. Stropla pochwaliła uczoność jego, wynagrodziła, a oryginały oddawszy po staremu do regestratury, odpisy podała sądowi.

Literaci wyśledzili to i nuż dmuchać: że w regestraturze może przez omyłkę wymarcują (*ausmerzen..*) archiwum Tynieckie; nuż podjeżdżać c. k. fiskusa tj. rzeczników skarbu koronnego galicyjskiego. Fiskus wniósł niedostateczność przechowku w regestraturze, a Wysoka Rada guberska nakazała oddać ten kłopot panu Strońskiemu do ścisłego przechowania w księgozbiorze Akademii, gdzie — nawiasowo rzekłszy — odbywał się coroczny sejm galicyjski stanowy... o którym zamilczeć wolę — gdyby o Ryczywole....

Stroński szepnął do ucha śp. Aleksandrowi Batowskiemu, a ten nuż go prosić, żeby pokazał; nuż męczyć, żeby dał odpisać. *Z postrachom bożym!* zezwolił, ale jemu tylko samemu i pod swem okiem. Tak więc krytym sztychem i w wielkiej tajemnicy odpisał Batowski 52 dokumenta najważniejsze; między którymi nie mało *penitus illegibilia!...* Stroński był przygotowany na ciężkie śledztwo, bo to nie żarty czytać rzeczy za nieczytelne uznane! Pocieszał go jednak Dr Wurzbach wówczas pisarz księgozbioru dziś c. k. radca i wiecnik koronny i przełożony księgozbiorów i archiwów ministeryalnych, kawaler kilku orderów — więc już nie zaszkodzi wyjawienie, że należał do figla tego...

Aż tu naraz ni z tego ni z owego wybucha konstytucya r. 1848 w marcu. Dzisiejszy redaktor Narodówki stojąc na nowym fortepianie w salonie p. Tomasza Kulczyckiego, krawca redaktora, wygłaszał ją ludowi, obcasami psując politurę świeżą, co p. Tomaszowi zatruwało radość konstytucyjną; nieboszczyk Dzierzkowski zaś z balkonu przemówił do ludu wobec wojska stojącego w pogotowiu — więc wybuchł okrzyk: niech żyje Rada narodowa, gwardya narodowa, dzienniki, kokardy, komitety, kocie muzyki itd. — a jako bywało zwykle na zakończenie wybuchło: bombardowanie!

Nie myślę wydawać monografij konstytucyi lwowskiej, lecz gdyby jednak jaki dziennik wesoły zamówił, możebym dostarczył strony zakulisowej nie zawsze tragicznej. Lecz wracam do bombardowania.

Hetmanił we Lwowie baron Hamerstejn człek nie młody; nie brał on udziału bezpośredniego. Wyręczali go podwładni, mianowicie pan podpułkownikRuksztul.

Z dział ostrzeliwał ulice, a granatniki ustawione pod oknami arcybiskupa lwowskiego, także i rakiety, zwrócił w okno wieży miejskiej, kędy było archiwum miasta — i na bibliotekę akademicką. Pożar rozpoczął się w tych obu miejscach — illustrując słowa: „Nie potrzeba nam mądrości.“

Spłonęła biblioteka. Sp. Stroński chcąc ocalić archiwum Tynieckie i rękopis ów hiszpański wytrzymał ogień plutonowy dwókrotny — o jakie 20 kroków — szczęściem! nieszkodliwy: Bóg kule nosił!...

Redaktory i agitatory poszli w proste żołnierze. Wyraz *Zeitungschreiber* i student nie wymawiał się po niemiecku bez przydomku: *Hund!*

Czasy się zmieniły!! — Znowu żądania głośne: „Oświaty dla wojska!“ Od piechoty oficery w sadzani na konie, a naczelny wódz głośno wobec narodu czeskiego wypowiedział, że oświata to zbawienie.

Oświaty! woła Rajchstag! — oświaty! wołają sejmy i Rady powiatowe! — oświaty w niebogłosy żądają drużyny *ad hoc* zgromadzone.

Wszyscy zaś wołający podobni do onego młynarza w Staromieściu rzeszowskim, który stojąc na łotokach wyschłych wołał: Ej! wody na młyn!

Młynarz ów wie przynajmniej, że potrzebuje wody — i wodę czerpie z pod koła. Dotąd potrzebowano głównie: zdolnych podoficerów — a panowie Szulraty i Szulmachery produkowali towaru tego dostatkiem. Maszyną do wyrobu tej oświaty była głównie: gramatyka i *tałmud* tj. wykład gramatyki, wraz z medytacyami gramatycznemi przerozmaitemi.

Proszę posłuchać, jak to bywało; proszę zapytać się nauczycieli nieumiejących po niemiecku, a skazanych na pisemne rekolekcye niemieckie...

Obecnie niby dla ludu polskiego żądają oświaty, i to prędko: Lwów daje język! nawet nie mowę oną starą przezacną — a lud chciałby oświaty!

..."Lecz ty dziatwo pragniesz pieśni. O tem stary Janusz nieśni — Więc.“

Szczęsny Morawski.

Następnie zawiązał komitet miejscowy dla zajęcia się sprawą dalszych zapomóg, i do rozporządzenia temuż komitetowi pozostawił resztujące 2000 złr. W końcu wniósł poseł Ziemiałkowski, aby uchwalić na zapomogę dla pogorzelców Stanisławowskich 18,000 złr. z funduszów krajowych, wliczając w to dane już 3000 złr.

Hr. Golejewski postawił ze względu, iż nadeszły świeże wiadomości o pożarze w Bohorodczanach i Tyśmienicy, poprawkę do wniosku komisyi, aby przeznaczyć na zapomogę dla wszystkich miast spalonych, potrzebujących doraźnéj pomocy, 25,000 złr. na zapomogę.

Sprawozdawca komisyi p. Zyblikiewicz oświadczył, iż komisya nie wiedziała o nowych pożarach, lecz ze swéj strony nie sprzeciwia się podwyższeniu kwoty, która ma być do rozrządzenia Wydziału krajowego na cel powyższy oddana, zaczem uchwalono poprawkę hr. Golejewskiego, a wniosek p. Ziemiałkowskiego upadł.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowéj o przedłożeniu rządowem w sprawie pożyczki ze skarbu państwa dla wspomożenia powodzią dotkniętych w sumie 350,000 złr. udzielonéj.

Komisya przedłożyła dwa wnioski do uchwały, mianowicie: aby

1) Upoważnić Wydział krajowy do ułożenia z rządem odnośnie do § 2 ustawy z dnia 21 marca r. b. bliższych postanowień co do sposobu zwrotu zaliczki w kwocie 350,000 złr. udzielonéj królestwu Galicyi i Lodomeryi na mocy rzeczonéj ustawy z funduszów państwowych dla wspomożenia powodzią dotkniętych.

2) Wezwać c. kr. Namiestnictwo, aby zażądało od c. kr. rządu dostatecznych środków do systematycznego uregulowania rzek galicyjskich.

Nad obu powyższemi wnioskami, objętemi sprawozdaniem Komisyi wytoczyła się rozprawa osobna. Poseł Kozłowski, jako delegat Wydziału krajowego w sprawie zapomogi dla dotkniętych zeszłoroczną powodzią okolic Galicyi zachodniéj, skorzystał z téj sposobności, aby na podstawie dat statystycznych przedstawić obraz klęski i potrzeb dotkniętych nią okolic, na zaspokojenie których udzielona ze skarbu państwa suma nie była wcale dostateczną. W trzynastu powiatach obliczono ogół potrzebnéj pożyczki na 900,000 złr. Ośmset dziewięć gmin przywiedzionych do nędzy, wołało o ratunek; Wydział krajowy i władze rządowe uznawały potrzebę pożyczki 1,200,000 złr. Mowca podał sam odpowiedni memoryał w Wiedniu. Radca rządowy Mündel zesłany z Wiednia przekonany był również o potrzebie pożyczki miliona złr. i potrzebę tę z swéj strony przedstawił. Wszystko to atoli było bezskuteczne. Wypada na sprawę regulacyi rzek baczniejszą zwrócić uwagę.

Poseł Wolny wychodząc ze stanowiska, że brak lasów i niszczenie takowych przyczynia się wielce do ułatwienia wylewu wód, postawił dwa następujące wnioski:

„Wezwać c. kr. Namiestnictwo, aby ustawy przeciw niszczeniu lasów wydane, były należycie przestrzegane.“

„Aby przestrzenie bez wyjątku dla rolnictwa odłogiem leżące, które jedynie służą do zniszczenia kraju przez powodzie, były przymusowo drzewami zasadzane.“

Na uwagę sprawozdawcy, iż są to wnioski samoistne, niemające ścisłego związku z przedmiotem będącym w mowie, wnioskodawca cofnął je, zapowiadając, iż złoży je do laski marszałkowskiéj jako wnioski samoistne.

Sprawozdawca wykazał obszernie liczbami, jak Galicya jest upośledzoną w stosunku do innych krajów monarchii pod względem regulacyi rzek; gdy bowiem Czechy otrzymują ze skarbu państwa na ten cel 207,000 złr., Austrya dolna 90,000 złr., Salzburg 30,000 złr., to dla Galicyi przeznaczono tylko 1,080,000 złr. na lat 20, to jest po 54,000 złr. rocznie. Dawniéj zaś po koniec roku 1867 wydawano jeszcze mniéj, bo tylko po 41,000 złr., a z tego wiele jeszcze idzie na opłatę dyet i kosztów podróży urzędników.

Komisarz rządowy w odpowiedzi na to oświadczył, że rząd krajowy upominał się o większe sumy na cel pomieniony, lecz fundusze państwa nie dozwalają większego wydatku. Zaprzeczył też twierdzeniu, jakoby z kwot przeznaczonych na roboty regulacyjne opłacano dyety urzędników.

Sprawozdawca odparł to zaprzeczenie, z tym jednak dodatkiem, iż nie czyni z tego zarzutu dzisiejszemu Namiestnictwu. Oba wnioski Komisyi zostały przyjęte.

Naostatek przedłożyła Komisya administracyjna projekt ustawy o policyi drogowej dla dróg publicznych nierządowych.

Przeciw projektowi zabrał głos poseł Popiel, domagając się odroczenia rozprawy nad tym wnioskiem aż do uchwalenia wniosku Komisyi względem autentycznej interpretacyi § 12. ustawy drogowej, pozostającym w związku ścisłym z ustawą niniejszą.

Izba nie uwzględniła powyższego wniosku posła Popiela i przystąpiono do szczegółowej rozprawy nad projektem komisyi.

Rozprawa nie zawierała w sobie nic zajmującego. Poprawki stawiane małej w ogóle były wagi. Poseł Kowalski stawiał poprawkę do § 2, aby nie oznaczać stanowczo kary 20 złr. lub 4ry dni aresztu na tych, co bez zezwolenia zwierzchności gminnej wystawią budynki lub parkany w pobliżu drogi w odległości mniej niż jednego sążnia; lecz oznaczyć karę w przybliżeniu: „do 20 złr. i do 4ch dni aresztu.“ Poprawkę tę przyjęto. Poprawka podobna co do kary wymienionej na zwierzchność gminną, która wyda zezwolenie na stawienie tych budynków lub parkanów, bez zasięgnienia zdania inżyniera powiatowego, nie utrzymała się.

Do ustępu trzeciego tegoż paragrafu, orzekającego, iż właściciel nieprawnie wystawionego budynku lub parkanu winien dawny stan rzeczy przywrócić, przyjęto dodatek posła Kocka „gdyż w przeciwnym razie nowy budynek na jego koszt rzuconym zostanie.“

W §. 4 zgodnie z poprawką p. Dzwonkowskiego w ustępie e wzbraniającym włóczenia po drogach narzędzi rolniczych, tudzież tramów i kloców, opuszczono: „narzędzia rolnicze.“

W §. 5 przyjęto poprawkę hr. Golewskiego, że szerokość ładunku bryk i „zaprzęgów“ nie może przenosić dziewięciu stóp wiedeńskich.

Ustęp trzeci paragrafu zmieniono na wniosek p. Polanowskiego w następujący sposób:

„Na wypadek przewożenia takich przedmiotów, których szerokość przechodzi oznaczone tu maximum, gdyby przewożący uszkodził drogę lub most, obowiązany będzie funduszowi drogowemu szkodę wynagrodzić.“

Hr. Golejewski wniósł, aby dalszy ciąg projektu przyjąć ryczałtem; posłowie Popiel i Skrzyński sprzeciwiali się temu, zapowiadając poprawki do §. 8 nakładającego na gminy obowiązek bezpłatnego zgartywania i wywożenia śniegu i błota z drogi w obrębie wsi, jak daleko domy sięgają.

Poseł Popiel postawił poprawkę, aby na przestrzeniach drogi, przyległych do własności dworskiej, zgartywanie błota i śniegu odbywało się kosztem samego właściciela obszaru; a dodał, iż chce tej poprawki jedynie dla wrażenia, jakie ona uczyni w kraju; i jest pewien, że każdy człowiek uczciwy będzie za nią głosował.

Poseł Grocholski zaprotestował przeciw twierdzeniu, jakoby ten miał być nieuczciwym, kto głosuje przeciw poprawkom posła Popiela. Marszałek uczyniwszy uwagę, iż uczciwym jest ten, co zgodnie z przekonaniem swem głosuje, wezwał za wyrażenie powyższe do porządku posła Popiela.

Poseł Skrzyński wykazawszy związek pomiędzy tym paragrafem a §. 12 ustawy drogowej, przedstawił, iż uchwalenie niniejszego paragrafu wypada koniecznie odroczyć aż do uchwalenia należytej interpretacyi tamtego. Obowiązek utrzymania drogi musi albowiem być ustanowiony na tej samej zasadzie, jaka jest przy budowie dróg przyjętą. Gdy zaś §. 12 ustawy drogowej, który mowca potworem ustawodawczym nazwał, nakłada bez żadnej słusznej i rozumowej podstawy na jednych robotę w naturze a na drugich dostarczanie materyału, a tego rozkładu obowiązków niepodobna zastosować w niniejszej ustawie dotyczącej utrzymania dróg, przeto należy wprzódy orzec zmianę w tamtej ustawie, aby następnie tę samą i w tej zachować.

Zgodnie z wnioskiem p. Skrzyńskiego odroczono zatem uchwałę co do §. 8 aż do uchwalenia o §. 12 ustawy drogowej, resztę przyjęto *en bloc* według ponowionego wniosku hr. Golejewskiego.

Posiedzenie przyszłe po jutrze, w sobotę, aby pozostawić Komisyi budżetowej czas ukończenia budżetu do poniedziałku.

Lwów 1 października.

(?) Trzeba było upływu tygodnia, aby módz się spokojnie i objektywnie rozpatrzeć w historyi ostatnich uchwał sejmowych, które — jakkolwiek się na nie zapatrywać będziemy — zawsze stworzyły nową zupełnie sytuacyę kraju naszego; czy lepszą, czy gorszą jak po uchwale 2go marca — ostateczny o tem sąd do przyszłości należy. Sejm nasz w dniach 23 i 24 września przedstawiał obraz zapamiętałego boju, gdzie rozgorączkowani w dłuższym ogniu żołnierze na oślep strzelają to w tę, to w ową stronę, dopełniając z odwagą obowiązku i zostawiając wodzom swoim obliczenie skutków stoczonej walki. Zdziwienie takich zapamiętałych i odważnych wojaków, kiedy im mimo ich zapału nie oznajmiają wygranej, zdziwienie i oburzenie ich zresztą ze wszech miar godziwe przypomina nam gniew posłów, jakim darzą tych, co w owych nabojach wystrzelanych w d. 23 i 24 września nie koniecznie upatrują zbawienie dla kraju naszego. Nie trzeba się więc gniewać, nie zaprzeczać wolności myśli i zdania, lecz zastanawiać się nad zapatrywaniem własnem i cudzem, z porównania tego wyciągać wnioski, starać się naprawiać złe, jeżeli ono rzeczywiście zaszło i za wspólnem porozumieniem się nadal z energią i większą wytrawnością działać dla dobra kraju. Wszelkie bowiem wylewy uczuciowe, ani zwątpienie z jednej, ani dąsanie się z drugiej strony, nie przyczynią się do podniesienia powagi kraju na wewnątrz i zewnątrz.

Przedewszystkiem zauważyłem, że jeszcze żaden dziennik nie obznajmił czytelników swoich z przebiegiem czynności prawnopaństwowych sejmu, w których przecież szukać należy rozwiązania dla niejednych jeszcze zagadkowego postępowania naszej reprezentacyi krajowej.

Tworzenie się klubów odrębnych z pośród członków zgromadzeń ustawodawczych od dawien dawna weszło w zwyczaj i jest rzeczą konieczną, bo w nich posłowie jednego będący zdania mogą i winni się porozumieć co do jednolitego postępowania w Izbie sejmowej. Na jedności i silnej organizacyi klubu takiego polega siła i znaczenie każdego stronnictwa. Powstanie w sejmie naszym klubów poselskich świadczy, że członkowie zaczęli czuć potrzebę zbliżenia i obopólnego porozumienia się, a lubo kluby te jeszcze nie odpowiadały warunkom należycie uorganizowanych stronnictw, wszelakoż samo utworzenie ich z radością witać trzeba, w przekonaniu, że następne kluby już na wiele silniejszych opierać się będą podstawach.

Najpierw utworzył się we Lwowie tak zwany klub umiarkowanych pod przewodnictwem posła Ziemiałkowskiego, który to klub, zaszczycony przez *Dziennik Lwowski* mianem „Mameluków“, ułożył program, mieszczący w sobie postanowienia, mniej więcej podobne do zawartych w rezolucyi żądań. Klub ten zobowiązał się do postępowania solidarnego.

Wnet program klubu wspomnionego wielu posłom wydawał się zbyt umiarkowanym, skutkiem czego powstał klub drugi pod przewodnictwem posła Krzeczunowicza. A ponieważ do klubu tego wchodziły żywioły gorętsze, z wyjątkiem skrajnych, członkowie jego wypracowali program, zgodny wprawdzie w głównych punktach z programem umiarkowanych, lecz w niektórych punktach był on bardziej stanowczym lub dalej sięgającym.

Są to dwa większe kluby, których wpływ na rezultat ostateczny był widocznym; lecz zapominać nie trzeba, że kluby te nie grzeszyły wzorową jednością, i że obok nich ciągle istniał mały zastęp zwolenników wniosku p. Smolki, tudzież wielka liczba „luźnych“, nieskrępowanych żadnym ściśle zakreślonym programem, lecz idących za własnem przekonaniem. Tak z grona luźnych, jako też i z łona zwyż wymienionych klubów wychodziły później znane odosobnione wnioski i programy, przez Izbę wszelakoż po największej części odrzucane.

Oba kluby, tak Ziemiałkowskiego jak i Krzeczunowicza, zawierały w sobie żywioły decydujące, bo cały zastęp inteligencyi. Zgadzając się mniej więcej co do żądań, jakie postawić zamierzyły, nie zgadzały się i nie zgodziły się na formę, w jakiej żądania te wnieść wypadnie.

Gdy atoli do Komisyi mającej obradować nad wnioskami pp. Smolki i Zyblikiewicza, którą to Komisyę zaczęto nazywać „adresową“, wybrani zostali posłowie będący członkami bądź jednego, bądź też drugiego z owych dwóch klubów, łatwo było do przewidzenia, że Komisya adresowa odrzuci wprawdzie wniosek p. Smolki, ale wygotuje projekt w zasadzie zgodny z programem dwóch klubów, a ponieważ członkowie obu klubów reprezentowali większość opinii sejmowej, przeto nie ulegało wątpliwości, że wnioski Komisyi także i w Izbie mają większość niemal zapewnioną.

Pomijając już te cyfry matematyczne, inna okoliczność — jak utrzymują posłowie, od których wiadomości te czerpię — głównie wpłynęła na stanowczą postawę komisyi adresowej i na sformułowanie żądań i potrzeb kraju w kategorycznej formie wniosku rezolucyjnego. W klubie umiarkowanych, popierających dążenia i pracę Namiestnika, było wiadomem, a przynajmniej tak głosili, że hr. Gołuchowskiemu za bytności jego w Wiedniu dano zapewnienia, dozwalające tuszyć o skłonności ministerstwa do ustępstw na korzyść Galicyi i przychylenia się do życzeń sejmu, byleby na gruncie legalnym i konstytucyjnym żądania te w Radzie państwa były przedstawiane i popierane. Obesłanie Rady państwa stanowiło zatem, jak mówią posłowie, kardynalny warunek obopólnych układów, a wielu posłów, którzy woleli w adresie żądania kraju wypowiedzieć, trzymało się tak dalece formy konstytucyjno-legalnej, iż odstąpiło od pierwotnego zamiaru z obawy, aby ministerstwo parlamentarne w uchwaleniu adresu nie upatrywało prośby wystosowanej do N. Pana względem oktrojowania dla Galicyi odrębnego stanowiska. Mylność zdania tego parokrotnie wykazaliśmy.

Wszystkie te okoliczności zdziałały, że tak komisya adresowa, jak i większość sejmowa wytrwała aż do końca w zajętem raz stanowisku, nie przypuszczając ani na chwilę, że to ich postępowanie legalne i konstytucyjne mogłoby ministerstwu dać powód do udaremnienia lub skrzyżowania podróży Cesarskiej.

Do tej stanowczej postawy sejmu przyczyniły się również bardzo wiele żywioły skrajne i ich szeroko rozgałęziona agitacya tak w sejmie jak i po za sejmem, która w większości Izby musiała budzić obawę, że cofając się z stanowiska swego ściągnie na siebie zarzuty chwiejności i tchórzliwości (jak to się stało po uchwale z d. 2go marca) a tem samem ułatwi stronnictwu skrajnemu dalsze agitacye, mogące zepchnąć kraj z drogi legalnej.

Tak więc Komisya odrzuciła jednogłośnie wniosek Smolki i uchwaliła projekta adresu i rezolucyi, na które się wszyscy członkowie oprócz p. Smolki zgodzili.

Dnia 21 września przybył do Lwowa minister rolnictwa hr. Alfred Potocki, który jako poseł sejmowy zasiadając w Izbie, dążył do przeprowadzenia programu hr. Adama Potockiego, tj. do zredukowania żądań w rezolucyi zawartych do znanych czterech punktów, nadmieniając, że przyjęcie rezolucyi w formie przez Komisyę przedstawionej mogłoby uniemożebnić i zapewne uniemożebni podróż Cesarską do Galicyi. Zapytany, czy w razie przyjęcia tylko owych czterech punktów w programie, czyli w poprawce hr. Adama Potockiego zawartych, Sejm może na to liczyć, że takowe znajdą poparcie w rządzie, minister rolnictwa miał odpowiedzieć, że za to ręczyć nie może.

Wśród tych okoliczności, jakie tu objektywnie powtórzyłem, sejm przystąpił do głosowania, którego rezultat jest wiadomym.

Nadmieniliśmy już, że wszelkie inne wnioski pp. Krzeczunowicza, ks. Adama Sapiehy, hr. Potockiego i t. d. upadły, jak niemniej klauzula ks. Sapiehy, aby delegaci w razie nieuzyskania zawartych w rezolucyi ustępstw, opuścili Radę państwa.

We czwartek wieczór d. 24 września po przyjęciu adresu Izba postanowiła nazajutrz przedsięwziąść wybory uzupełniające, a rozchodząc się z posiedzenia wieczornego posłowie jeszcze nie wiedzieli, że podróż NN. Państwa odroczoną została. Kilku nawet posłów udało się w piątek z rana d. 25 na dworzec kolei, aby zapowiedzianym osobnym pociągiem wyjechać do Krakowa na powitanie Cesarstwa, i dopiero na dworcu dowiedzieli się, że o godzinie 10tej w nocy nadszedł od księcia Marszałka rozkaz wstrzymania przygotowań do wyjazdu.

Takim, a nie innym był, jak mnie zapewniają, prawdziwy przebieg ostatnich uchwał sejmowych. Fatalizm 2go marca parł sejm nasz na tę drogę.

Wiedeń 1 października.

r. Znane zajście z bar. Kellerspergiem jeszcze nie ucichło. Dzienniki wiedeńskie chciwe bardziej zakulisowych spraw, niż zimnej rozwagi wymagających poglądów, niełatwo dadzą sobie wydrzeć sposobność rozgadywania się o tym wypadku. Dochodzenie pobudek niezgody między pp. Kellerspergiem a Herbstem więcej je obchodzi, niż właściwy rdzeń sprawy, wykazujący, iż w łonie gabinetu niema zupełnej zgodności i że między rządem a namiestnikami jego mogą zachodzić zatargi, które zdolne są wpłynąć na zmiany osób w ministerium. Szczególniej też dzienniki „wiernokonstytucyjne“ więcej rozbierają formalną stronę zajścia między pp. Herbstem a Kellerspergiem, niż stronę wewnętrzną, polityczną. Dla nich sprzeczka ma urok kłótni, a jak wiadomo, lada kłótnia znajduje chętnych raporterów, choćby też uliczna. Zajście to jednak głębiej sięga, bo podkopuje jedność i solidarność gabinetu teraźniejszego, który już po wyjściu ks. Karola Auersperga stracił ogniwo wiążące go z jednem ze stronnictw, dość jeszcze w Austryi potężnem. Dla tego prawowierni konstytucyoniści powinni zrozumieć ciężką porażkę wobu tych zdarzeniach, a nie w zaślepieniu swojem wystawiać sobie, iż wszystko co jest, pozostanie na wieczne czasy i zmienić się nie może. Przypomnieć sobie winni, że kiedy podczas zjazdu strzeleckiego w Wiedniu obwoływano niemieckość Cislitawii, i oddawano sobie samym cześć i uwielbienie, w Galicyi gotowała się protestacya, której wyrazem jest cały kierunek tamecznego sejmu.

Paryż 29 września.

Powstańcy hiszpańscy różnią się w celach; junta w Kadyxie nie jest w zgodzie z Primem, ale powstanie szerzy się, bo flota grozi bombardowaniem miast nadbrzeżnych. Grenada i Kartagena opuściły stronę królowej. Z drugiej strony margr. Novaliches stojąc na przeciw jen. Serrano z wojskiem królowej, znajduje się w złem położeniu i nie ma wcale nadziei pobić przeciwnika. Cesarz nalega na królowę Izabellę, aby nie traciła czasu i abdykowała na rzecz syna, z rejencyą hrabiny Girgenti, swej córki; ale mylnem jest, aby w tym interesie Cesarzowa odwiedziła królowę w San Sebastian. Przeczą temu wszystkie dzienniki rządowe, baczne, aby Francya nie uchodziła w Hiszpanii za stronniczą. Wiadomo dzisiaj, że Prim był w Kadyxie od początku ruchu, i że mu pomogły do wyprawy Anglia, Prusy i Włochy. Margr. Moustier przesłał do swych ajentów okólnik, w którym zapewnia, że Francya zachowa neutralność w sprawie hiszpańskiej. Przesłał także okólnik do pogranicznych prefektów minister Pinard, który się odznacza równą bezstronnością. Hrabina Girgenti przebywa w Paryżu u swej babki, królowej Krystyny. Mąż jej znajduje się na czele pułku w korpusie margr. Novalichesa. Marszałek Concha więcej koresponduje z Cesarzem niż z Izabellą.

Rewolucya hiszpańska wiąże ręce Francyi. Włochy mają nadzieję, że wymogą na Cesarzu lepszy układ o Rzym, a Prusy liczą na to, że uwolnią się od wojny. Rosya sprzyja podobno także powstaniu. Mylną jest pogłoska, że Francya myśli rozpuścić 80,000 wojska. Może nie wybuchnąć wojna z Prusami, ale okoliczności są takiego rodzaju, że Francya musi się trzymać w pogotowiu. Gwardya ruchoma będzie wkrótce uorganizowaną we wschodnich departamentach. Magazyny na broń dla niej są już wyznaczone po kantonach. Z dywersyą hiszpańską zgotowaną Francyi łączą się kongresy tak zwane pokojowe. Paryski nie wiele znaczy, ale brukselski i berneński poruszyły tu cały świat rewolucyjny. Kongres berneński spostrzegł się jednak i potępił komunizm. P. Bakunin dla tego go opuścił.

Lagueronnière wyjechał do Brukselli korzystając lepszego stanu zdrowia królewicza belgijskiego. Mówią od parę dni, że w miejsce Benedettego będzie posłany do Berlina nie margr. Lavalette, lecz Cadora, obecnie pełnomocnik w Monachium.

Onegdaj hr. Walewski umarł w Strasburgu w skutek apopleksyi wracając z rodzaju misyi, którą zdawał się mieć do południowych Niemiec. Jest to nie mała strata dla Francyi i dla Polski. Choć był zmuszony do wielkiej oględności, zmarły tworzył główny łącznik między Polakami i rządem. Nie zapomniał on, że się urodził w Polsce i że r. 1831 był jej ajentem w Londynie. Są stanowiska nie uniknione — i w takiem znajdował się hr. Walewski. Roku 1863 był on zwaśnionym z hr. Morny i nigdy nie stał dobrze z p. Rouherem i margr. Lavalette. Cesarzowi oddał usługi r. 1851 a jeszcze więcej r. 1856, kiedy był prezesem kongresu paryskiego. Przysłużył się także Francyi skłaniając Cesarza do reformy liberalnej. PP. Rouher i Lavalette nabiorą zapewne większej przewagi. Po zwłoki zmarłego, które zostaną sprowadzone do Paryża, pojechał jego syn najstarszy.

Mówią o gotowaniu się nowego ruchu w Indyach. Byłaby to zasłużona kara na Anglię.

Francya jest głęboko cichą. Agitacya stronnictw nie skutkuje, bo interesa materyalne są zbyt rozwinięte. Cesarstwo wrócą koło 10go października.

Wiedeń d. 2 października. Jako symptomat polityki rosyjskiej względem Austryi podajemy następujący artykuł wychodzącej w Petersburgu w języku niemieckim *Gazety Petersburskiej* o ostatnich uchwałach sejmu naszego:

„Polacy, kiedy się układano o ugodę z Węgrami, nie zataili, że oni co do siebie nie są zadowoleni z uchwalonej w Wiedniu rewizyi konstytucyjnej, i że w duchu autonomii narodowej większe żądania stawiać zamierzają. Lecz byli dość roztropni i uczciwi, moderując swe żądania z powodu ugody z Węgrami; pragnęli bowiem, aby przedewszystkiem uznano historyczną konstytucyę i narodową samodzielność Węgier, zanim, trzymając się wzoru tego, z dalszemi wystąpią żądaniami. O co się p. Beust w swoim czasie z Polakami układał, wiele im obiecał za ich potakującą postawę przy zawarciu węgierskiej ugody, to zostało tajemnicą osób, które w układach tych udział brały. Oczywiście Polacy to, co uzyskali za Belcredego a później przez konstytucyę grudniową, za zadatek tylko uważali. Ani na chwilę nie porzucili usiłowań dążących do dalszego rozwoju, uzyskanego stanowiska odrębnego. Już od wielu miesięcy ciągnie się nić układów między Polakami, Węgrami i Czechami, i dla tego wszystko za tem przemawia, że ani p. Beust, ani hr. Andrassy nie bardzo są zdziwieni treścią adresu i rezolucyi sejmu galicyjskiego. Obaj mężowie stanu, jak powszechnie wiadomo, wysoką przywiązują wagę do przyjaźni i przychylnego usposobienia Polaków. Zdaje się, że zaspokojenie ile możności żądań Polski, tj. austryackiej części Królestwa Polskiego, stanowi ważny punkt w wielkim programie politycznym węgiersko - austryackiego ministerstwa państwowego.“ —

— Wbrew przeciwnym twierdzeniom niektórych dzienników wiedeńskich, zapewniają inne, lepiej poinformowane, że w sprawie Namiestnika czeskiego bar. Kellersperga żadna jeszcze nie zapadła decyzya stanowcza. Baron Kellersperg wyjechał wprawdzie na wieś, ale ciągle mu z Pragi nadsyłają akta do referowania.

W procesie Biskupów czeskich z powodu wydania listów pasterskich tudzież instrukcyi o ustawach małżeńskich, Sąd krajowy w Pradze postanowił zaniechać śledztwa sądowego i to na podstawie artykułu XIV konkordatu, wyjmującego biskupów z pod zwykłej juryzdykcyi sądowej. Natomiast sąd prażski zamierza zawiadomić Biskupów o zakazie dalszego rozszerzania listów pasterskich i instrukcyj.

— Hr. Clam-Martinitz ponownie obrany został marszałkiem rady powiatowej, lubo N. Pan już parokrotnie wyborowi temu odmówił potwierdzenia. Jak wiadomo, rady powiatowe postanowiły hrabiego dopóty wybierać marszałkiem, dopóki się sam nie wymówi od tego zaszczytu ze względu na osobę N. Pana.

— Nareszcie znalazły się zwłoki pułkownika honwedów Ludwika Beniczkyego, który przed kilkoma miesiącami w tak tajemniczy sposób znikł z Pesztu. Jeszcze w lecie pewien rybak wydobył niedaleko Pesztu zwłoki mężczyzny z Dunaju, i rzuciwszy je do pobliskiej grobli, uwiadomił o tem władzę. Mimo to zwłoki do dziś dnia leżały w owej grobli; dopiero komisya sądowa, uwiadomiona temi dniami przez kupca przejeżdżającego, udała się na miejsce i skonstatowała, że to zwłoki Beniczkyego. Czy się sam utopił, czy go utopiono — to zapewne śledztwo wykaże, a może i nie wykaże, bo sądy węgierskie nie zbytnią grzeszą energią.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 3 października. Jutro w niedzielę, jako w dniu imienin JCKApMci odprawionem będzie o godz. 9éj rano nabożeństwo uroczyste w kościele katedralnym na Zamku.

— Jutro w niedzielę odprawionem będzie w kościele Ś. Wojciecha o godz. 9éj rano nabożeństwo na intencyę NN. Państwa, a to ze względu, iż w tym kościołku mieli byli NN. Państwo wysłuchać zeszłéj niedzieli pierwszą mszę w Krakowie, nazajutrz po swojem tu przybyciu. Do odprawienia tego nabożeństwa daje powód dzień imienin N. Pana.

— We czwartek otwartą została w ogrodzie Strzeleckim wystawa owoców, płodów pszczelnictwa i jedwabnictwa krajowego, urządzona przez Towarzystwo pszczelniczo-jedwabnicze i sadownicze, i trwać jeszcze będzie do poniedziałku wieczór. Jest to pierwsza z tego rodzaju wystaw w Krakowie — choć już nie pierwsza w szeregu — która doszła do rozmiarów, nadających jej rzeczywiste znaczenie; cały bowiem kraj wziął w niej udział, dowodząc, jak wszelki zbawienny impuls nie pozostaje u nas bez skutku. Wystawa owoców, które w kraju naszym nie od dziś już pielęgnowane, najbogatszy przedstawia widok równie pod względem jakości jak ilości. Okazy owoców ułożone są według kolejności strefy poczynając od wschodu, sięgając do znacznych wyżyn okolic tatrzańskich, a kończąc na zachodniej granicy Galicyi i Krakowa. Obok najszlachetniejszych owoców, jakichby się nie powstydziła strefa południowa, obok ananasów, winogron, granatów, fig, olbrzymich gruszek, jabłek i świeżych malin, zwraca na siebie uwagę kilka skromnych owoców przesłanych z Poronina wsi położonej w Tatrach 2223 stóp nad poziomem morza, gdzie tylko wysilenie ludzkie mogło przemódz opór natury. Z dziedziny Flory uderza kilka bukietów z kwiatów zasuszanych, świetniejących żywością kolorów. Do działu owoców policzyć należy również niewidzianego u nas ogromu jarzyny. W dziale pszczelniczym przedstawiają się okazy miodu w plastrach i płynie, oraz przyrząd mechaniczny dokładnie wyobrażający anatomię pszczół od pierwszej ich genezy aż do ostatecznego rozwoju. Dział jedwabniczy składa się ze zbioru w kraju produkowanych kokonów, włókna jedwabnego i wyrobu fularów z paździerzy oddzielających się od jedwabiu. Późniejsze sprawozdanie Komitetu wystawy zaznajomi publiczność z zajmującemi jej szczegółami, dziś tylko nadmienić winniśmy, że widok jej nie tylko dla znawców, ale dla nikogo nie może pozostać bez interesu.

— W zabudowaniach klasztornych XX. Franciszkanów otwartą została wystawa przemysłowa, której urządzenie przedewszystkiem zawdzięczać należy Drowi Baranieckiemu. Wystawa ta obejmuje tak płody surowe jak przeroby z nich w kraju sporządzone, i jak to już pisaliśmy, obejmuje ona w sobie wiele przedmiotów zasługujących na baczną uwagę zarówno rolników jak techników, a nawet wszystkich, komu nieobojętny rozwój gospodarstwa krajowego. Układ wystawy dozwala porównywać różnorodne wyroby i stopnie ich doskonałości obok surowych płodów, z których pochodzą. Próby zagraniczne świadczą, jak w krajach przemysłowych umieją każdą rzecz zużytkować i zrobić ją przedmiotem odbytu i materyałem pracy. Na wystawę tę, o której obszerniejszą damy później wiadomość, przyjmowane będą chętnie nadsyłane przedmioty aż do 1go grudnia. Wystawa otwartą jest codziennie od 11éj do 1éj i od 3éj do 5éj, za opłatą 20 centów. W niedziele wstęp jest bezpłatny, aby ubogim rękodzielnikom i czeladzi dać sposobność obeznania się z tym pouczającym zakładem.

— O zajściu ulicznem we Lwowie we czwartek wieczorem, donosi *Gazeta Lwowska* jak następuje:

Rada miasta Lwowa zamierzała wczoraj urządzić wspaniały pochód z pochodniami na cześć Jego Excelencyi hr. Gołuchowskiego, przyczem towarzystwo muzyczne ze serenadą wystąpić miało. Na usilne jednak naleganie Jego Excelencyi, aby miasto pochodu tego zaniechało, a pieniądze wydać się mające na pochodnie i lampiony obróciło na ulżenie nędzy pogorzelców stanisławowskich, odstąpiło miasto od zamierzonego pochodu i odpowiednią sumę wysłało do Stanisławowa. Wiadomość jednak o tej zmianie za późno się już po mieście rozeszła, a około ósmej godziny tłumy ludu czekały na punkcie zbornym przed ratuszem, domagając się pochodni.

Po godzinnem prawie oczekiwaniu zaczęły się odzywać głosy, aby iść z kilkoma pochodniami, które się pomiędzy publicznością znalazły, i już tłumy od ratusza odchodzić zaczęły, gdy chłopak jakiś chcąc się narzucić na improwizowanego przewodnika, zapalił pochodnię i zaczął nią wywijać pomiędzy publicznością. Wachman policyjny widząc to, odebrał mu pochodnię i zaprowadził go na policyę. Długiem czekaniem już jednak rozdrażnieni koledzy tego chłopca biegli ku policyi, żądając wydania swego przewodnika. Nie wiedząc zaś, że już go wypuszczono, a myśląc, że jest przyaresztowany, koledzy zaczęli ciskać kamieniami do bramy i do okien budynku policyjnego, co wszakże natychmiast ustało, jak się tylko dowiedzieli, że aresztowanego już przedtem wypuszczono.

Zdawało się, że ten ekces uliczny na tem się skończy; tymczasem w ratuszu zapomniano posłać do wojskowej muzyki mającej iść z pochodem, że pochodu już nie będzie, tak że rozbiegające się z pod policyi tłumy napotkały na idącą do ratusza muzykę i sądziły, że je zwiedziono — a pochód będzie. W ratuszu była wojskowa muzyka w formalnem oblężeniu, domagano się bowiem koniecznie od kapelmistrza, aby kazał grać; zaledwie jakimś wybiegiem zdołał się kapelmistrz z tego oblężenia wydobyć.

W skutek pojawienia się muzyki jednak tłumy bardzo wzrosły, a widząc, że pochodni nie dostaną, udały się jezuicką ulicą przed pałac Jego Excelencyi hr. Gołuchowskiego i tam kilkakrotnie „Vivat“ się rozległo. — Piękny wieczór wszakże nie pozwalał rozochoconej młodzieży tak prędko zaniechać wiwatów, to też powracając nie szczędziła okrzyków. — W końcu jednak odezwała się na piękne namiętność chłopców do wybijania szyb, pędem też biegli w miasto a mianowicie na Zarwanicę ku bożnicy, aby niebezpiecznej tej ochocie zadość uczynić. Policya za pomocą cywilnych wachmanów chciała zrazu zapobiedz excesom; gdy jednak tłumy były dość liczne, użyła straży policyjnej, aby tłumy rozpędzić. Co też się stało, a około w pół do dwunastej ulice były już spokojne.

Gazeta Narodowa tak donosi o tym wypadku:

Kilkunastu radnych podało burmistrzowi wczoraj rano wniosek, aby hr. Gołuchowskiemu, z powodu jego ustąpienia z posady namiestnika, okazać uznanie miasta wyprawieniem pochodu z pochodniami. Burmistrz ten wniosek rozesłał kurendą do radnych. Z wyjątkiem czterech: pp. Szwedzickiego, Wajdy, Żaaka i Dąbrowskiego, zgodzili się wszyscy na wniosek. Burmistrz w skutek tego zarządził przygotowania, uzyskał pozwolenie policyi, uzyskał u władz wojskowych muzykę, przysposobić kazał pochodnie i o go-

dzinie 8éj miał się odbyć pochód a kapele już nawet przybyły.

W wieczór o godzinie 7éj zebrała się Rada, aby dla Stanisławowa uchwalić doraźną pomoc. Wśród rozpraw zabiera głos Dr Milleret i oświadcza, iż hr. Gołuchowski upoważnił go do wniesienia w imieniu jego prośby do Rady, aby zaniechano wyprawienia pochodu, a pieniądze, które na pochód wyłożyć miano, aby przeznaczono na pogrzelców Stanisławowa. Rada zadośćczyniąc życzeniu hr. Gołuchowskiego, wniosek ten przyjęła i uchwaliła oprócz 10,000 złr., które przeznaczyła dla Stanisławowa, dodać jeszcze tę kwotę, która z odprzedaży zakupionych i przyrządzonych już pochodni wpłynie.

Tymczasem już kilka tysięcy ludności zebrało się było przed ratuszem, gdzie na strażnicy straży ogniowéj pochodnie przygotowane leżały, i drugich kilka tysięcy przed pałacem hr. Gołuchowskiego.

Część jedna dowiedziawszy o przyczynach zaniechania pochodu, rozeszła się, druga część czekała, lub zaniechanie innym przyczynom przypisując, zaczęła się niecierpliwić. I jak to zawsze przy podobnych zbiegowiskach się dzieje, gdy poważniejsi rozeszli się, motłoch uliczny zaczął wyprawiać niegodziwe burdy, mianowicie na dwóch ulicach przez żydów zamieszkałych i wybijać okna. Gdy policya zaczęła aresztować, i w domu policyi wybito okna.

Motłoch ten nie rozchodził się, pomimo wszelkich perswazyj i wezwania, i dopiero około 11éj godziny, gdy dla wszystkich nadszedł czas spoczynku, uspokoiło się i na ulicach.

— Odbieramy wiadomość, że hr. Władysław Ostrowski, właściciel Kościelca, umarł we Wrocławiu d. 1 b. m. Pogrzeb jego odbędzie się w poniedziałek w Harcie w Brzozowskiem.

— Dnia 8go z. m. w Kupiczwoli w powiecie żółkiewskim zgorzała zagroda włościańska z wszystkiemi budynkami i zapasami i pięć domów włościańskich skutkiem nieostrożności; dnia 9go z. m. w Polanie w pow. lisieckim zagroda włościańska z zapasami skutkiem nieostrożności, szkoda 343 złr.; d. 13go z. m. w Lipinie w pow. cieszanowskim 2 zagrody włościańskie, przyczyna nie wiadoma, szkoda 600 złr.; w Chotowie w pow. pilznienskim dom włościański z sprzętami i krowa jak sądzą przez podpalenie, szkoda 271 złr.; d. 12 z. m. w Bogumiłowicach w pow. brzeskim 4 domy, tudzież stodoły dwóch innych włościan z wszystkiemi zapasami, zły komin miał być przyczyną pożaru, szkoda 740 złr.; w Zawadce w pow. Turka zagroda włościańska, przyczyna nie wiadoma, szkoda 150 złr.; d. 14go z. m. w Borysławiu w pow. drohobyckim trzy szyby nafty, skutkiem nieostrożności.

— D. 1 października umarł w Lesznie w Poznańskiem Dr Metzig, lekarz powszechnie szanowany i z wielu broszur niemieckich w obronie Polski znany w całym kraju.

— Na zamku książęcym w Altenburgu wybuchł pożar w nocy 30go września i zniszczył część zamku, a zupełnie pałac księcia Maurycego i przyboczne zabudowania urzędników i gospodarcze. Dziewięciu ludzi straży ogniowéj otrzymało ciężkie uszkodzenia, z tych dwaj śmiertelne.

— Między Maltą i Aleksandryą zatopiono drut telegrafu podmorskiego, co powiodło się nawet na największych głębinach. W kilku tygodniach będzie wykończony telegraf podmorski między Danią i Rosyą, a w końcu października gotowy będzie związek telegraficzny między Petersburgiem i Londynem przez Kopenhagę.

— Dnia 2 października pogoda i gorąco. Termometr doszedł do + 19°,8 od + 9°2 R. Barometr idzie do góry; stan jego o godzinie 6éj rano dnia 3 października był 328,'"86, termometru + 11°,4 R. Wiatr zachodni słaby.

— W niedzielę dnia 4 października, Najświętszéj Maryi Panny Różańcowéj i Śgo Franciszka Serafickiego; w poniedziałek dnia 5 października Śgo Placyda męczennika.

Przyjechali do Krakowa od 2 do 3 października.

HOTEL POLLERA: S. Schurgart kupiec z Hamburga, H. Hanisch z Szczucina, Marya Mieroszewska właścicielka dóbr z Kongresówki, Konstanty Wojna właś. d. z Rosyi, Aleksander Krukowiecki właś. dóbr z Kongresówki, Ignacy Zdrazil notaryusz ze Stanisławowa, S. Glarinszy z Petersburga, Małecki ze Lwowa, Wiktor Umlauf z Wiednia, Adolf Prokop z Jasła, S. Natański kupiec z Wiednia, F. Falkenbach kupiec z Wiednia, Władysław Skolimowski właś. dóbr z Galicyi, Artur Skarpe wł. d. z Waligórska, F. Gleekler kupiec z Forcheim, Emanuel Skliba z Tarnowa, Aleksander Łysek właś. d. z Jasła, Narcyz Wiśniewski z Warszawy.

HOTEL DREZDENSKI: Wanda Sulimirska z Kongresówki, Aniela Schedlerowa z Paryża, Wojciech Nowosielski z Kongresówki, Felicyan Sokołowski z Kongresówki.

HOTEL SASKI: Izydor Römes z Rosyi, Aleksandra Kostecka z Warszawy, Aleksander Osiecki rzeźbiarz ze Lwowa, Ignacy Hany kupiec z Lipska, Ludwik Bogacki z Krzeszowic, Aleksander Grünn naczelnik komory z Michałowic, Julian Kirchmayer wł. dóbr z Krzesławic, Antoni Horodyski wł. d. z Galicyi, Władysław Kozłowski wł. d. z Warszawy, Zygmunt Rylski wł. d. z Galicyi, Żelisław Schultz wł. d. z Kongresówki.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w Gazecie Lwowskiéj.

Licytacye: Do 26 października oferty na trafikę w Radymnie. — Do Do 12 października oferty na dostawę żywności dla aresztantów w Przemyślu, cena wyw. 16,006 złr. 38 c.

Posady: Dyrektora we Lwowie przy miejskim zakładzie Sierot (600 złr.), podania do 30 października. — Woźnego w Kamionce Strumiłowéj (300 złr.), podania do 4 tygodni. — Adjunkta sądu w Rymanowie (800 złr.), podania do 16 października.

Zawezwania: Sąd w Kozowéj Hrynka Kurya spadkobiercę Iwana Kuryi w d. 25 grudnia 1864 r. bez testam. zmałrego; zgłoszenie się w ciągu roku. — Sąd w Biały Jana i Jakóba Walusia spadkobierców Baltazara Walusia w d. 20 grudnia 1836 w Międzybrodziu zmarłego, zgłoszenie się w ciągu roku; kur. Antoni Żątek.

Zawiadomienia: Sąd wielicki o wytoczeniu pozwu przez Izraela Gotlieba Karolowi i Esterze Schmidom o ekstabul. 2,000 złr., tudzież Józefowi Niesiołowskiemu o ekstabul. 500 dukatów z realności pod L. 62/31 w Klasnie. — Sąd w Zaleszczykach spadkobierców Fryderyka de Germy o zapozwaniu tch przez Seweryna bar. Brunickiego o ekstab. sum 168 złr. 30 cent. i 127 złr. 24 cent. z realności pod L. 79 w Zaleszczykach; ustna rozprawa 16 grudnia; kurator Dr Zakrzewski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(Nr 2051)

Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie.

Stan wkładek był z dniem 31 sierpnia 1868 . . . . 4.275,967 złr. 48 c.

Od 1 do 30 września 1868 r.
włożyło 947 stron . . . . 122,846 złr. 17 c.
zwrócono 852 stronom 122,600 złr. 81 c.
przybyło więc 245 złr. 36 c.

Zatem dnia 30 września 1868 był ogół wkładek . . . . 4.276,212 złr. 84 c.

Zakład naukowy handlowy p. Karola Porgesa w Wiedniu jednozgodnem zdaniem wszystkich dzienników wiedeńskich odznacza się pod kazdym względem wybornym kierunkiem całego systemu naukowego, jakoteż doborem nauczycieli, znanych z prac swoich w piśmiennictwie ekonomii politycznéj. Szkoła p. Porgesa, zostająca pod osobistym jego zarządem, z każdym rokiem coraz bardziéj się rozwija, o czém zresztą świadczą wykazy szkolne, z których przekonać się można, że wielka liczba uczniów uczęszczających do téj szkoły rok rocznie wzrasta. Drugostronny inserat podaje bliższe o szkole p. Porgesa warunki.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 30 września, wieczór. *Opinion nationale* i *Temps* wymieniają między członkami tymczasowego rządu hiszpańskiego Józefa Olozagę, Figuerolę i Rivero Conto. Zapewniają, że hr. Girgenti jest uwięziony, lecz wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia. *La Presse* donosi, że rząd tymczasowy w Madrycie odrzucił jednogłośnie republikańską formę. Hr. Montemolin (Karol, wnuk Don Carlosa stryja królowej Izabelli) udał się dziś do Hiszpanii.

Paryż 1 października. Poseł dotychczasowy hiszpański Mon, wrócić ma tu jutro (jeździł on do San Sebastian). Hrabina Girgenti czeka tylko na jego przyjazd, aby się udać do matki swojej królowej Izabelli do Pau. Depesze madryckie zaprzeczają, aby hr. Girgenti był raniony.

Paryż 1 października. Ajencya Havasa donosi z Biarritz z wczoraj wieczór: Ponieważ wypadki w Hiszpanii od wczoraj przybrały ważniejszy obrót, królowa postanowiła opuścić San Sebastian i przenieść się do Francyi. Cesarz zawiodomiony grano o tym zamiarze, pospieszył wysłać na granicę trzech oficerów swojego domu: jenerała Castelnau, szambelana Dumanoir, i porucznika okrętowego Conneau. Pociąg królewski, który wiózł królowę, króla, dzieci królewskie, wuja królowej infanta Don Sebastiana, ministra stanu i wiele osób z orszaku królowej, przybył o 11ej przed południem do Hendaye. Wielka liczba urzędników i oficerów załogi w San Sebastian odprowadziła królowę do dworca kolei, gdzie oddawali jej cześć krolewską przy odjeździe z Hiszpanii. Cesarz, Cesarzowa, Cesarzewicz otoczeni dworem swoim, oczekiwali na królowę w dworcu kolei w Regresse. Po spotkaniu się, które przejęte było z sympatyą, jaką zawsze nieszczęście obudza, pociąg ruszył do Pau, gdzie królowa zamyśla kilka dni (inna wersya mówi: niejaki czas) wypocząć w zamku oddanym na jej rozkazy przez Cesarza. *Monitor* w przeglądzie swoim donosi: Ważne wypadki dwóch dni ostatnich wiadome są tylko z telegramów. Szczegółów jeszcze nie dostaje. Starcie, które miało jak się zdaje, charakter stanowczy, zaszło między jenerałem Novaliches i marszałkiem Serrano d. 28 września. *Gaceta de Madrid* z 29go, donosząc o bitwie, zapewnia, że Novaliches został wprawdzie ranionym, ale pozostał panem pola bitwy. Mieszkańcy Madrytu wezwani zostali proklamacyą rządu do spokojnego zachowania się. Dotychczas nic bliższego nie wiadomo o przebiegu bitwy przy moście Alcolea i o jej bezpośrednich następstwach. Ograniczyć się tylko trzeba do doniesień jenerała Novaliches, które tenże osobiście przywiózł do Madrytu. Po południu Concha złożył urząd; poczem utworzyła się junta tymczasowa, złożona z członków wszystkich barw stronnictw politycznych istniejących. Junta ta, sprawująca obecnie rządy w Madrycie, ma prezydującym Madoza. Wielkie wzburzenie panowało wczoraj wieczór (29go), lecz noc przeszła spokojnie.

Paryż 2 października. Telegram prywatny z Madrytu z wczoraj wieczór donosi: Wybory do junty centralnej odbywają się. Panuje zupełna spokojność. Prawdopodobnymi kandydatami w każdym okręgu wyborczym będą jeden progresista, jeden unionista i jeden demokrata. Calonge został przytrzymanym przez chłopów i odesłanym do Santony. Prim opuścił Kartagenę i udaje się do Katalonii. Serrano jest w drodze do Madrytu. Cheste błąka się i stara się ujść do Francyi. Wojsko jenerała Novaliches przystąpiło zupełnie do ruchu.

Paryż 2 października. *Monitor* przynosi w swoim przeglądzie następujące wiadomości z Madrytu z d. 1 b. m. w południe: Jenerałowie, którzy byli spodziewani w Madrycie, nie przybyli. Serrano dał znać, że się obawia, aby nie przyszło do zamieszek w wojsku, gdyby je opuścił. Prim miał się udać do Katalonii, gdzie Cheste ma jeszcze dzierżyć dowództwo. W stolicy dzień wczorajszy i noc przeszły spokojnie. Gwardya narodowa złożona z ochotników rozbraja ludzi z bronią po mieście chodzących, między których rozdano broń. Pałac królewski pozostał nietknięty. W ciągu dnia miano przedsiębrać wybory powszechne do junty. W tej chwili nie ma, jak się zdaje, żadnego porozumienia między stronnictwami. Skoro otrzymano w Korunnie wiadomość o ruchu madryckim, wojsko i ludność prowincyi Gallicyi przystąpiły do *pronunciamiento* i utworzono juntę tymczasową.

Madryt 30 września wieczór. Jutro przypada powszechne głosowanie nad organizacyą państwa (tj. formą rządu). Junta utrzymuje zupełny porządek i nakazała uzbroić gwardyę narodową. Prim i Serrano jutro spodziewani. Królowa matka Marya Krystyna prosiła o użyczenie jéj parowca chcąc odpłynąć z Gijon do Francyi. Manuel Concha opuścił Madryt. Anglicy zamieszkali w Madrycie złożyli nowemu rządowi powinszowanie (to dało powód do mylnego zapewne doniesienia telegraficznego, iż poseł angielski w Madrycie winszował. *Red.*) Barcellona powstała. Cheste wyniósł się do Francyi.

Madryt 30 września w południe. Panuje tu zupełny porządek. Zamianowano nowych urzędników do służby publicznéj. Uzbrojenie ludu organizuje się. Mówią, że jenerałowie Manuel Concha i Zapatero aresztowani.

Londyn 1 października. *Times* donosi ze sfer wojskowych w Chatam, za rzecz pewną, że ministerym wojny i naczelne dowództwo armii postanowiły znaczną redukcyę wojska na nowy rok. Naprzód zniesione być mają w większéj części bataliony zapasowe, a wojsko w Kanadzie i Australii znacznie będzie zmniejszone. Wieść krąży, że zamiarem jest odwołać niebawem wszystkie wojska z tych kolonij, gdyż Anglia chce zniewolić większe kolonie do przyjęcia na siebie własnéj obrony. Następnie ma być trzymana na Malcie załoga żołnierzy morskich, aby użyte tam wojsko lądowe mogło gdzieindziej być przeniesione.

Londyn 2 października *Times* zamieszcza telegram, który mówi, że Prim i Serrano działają zgodnie. *M. Herald* utrzymuje, że Prim sprzyja powołaniu króla Portugalskiego na tron hiszpański.

Bruksella 1 października. Wydany dzisiaj biuletyn lekarski mówi, że królewicz dobrze noc przepędził. Polepszenie stanu jego od tygodnia ukazujące się, stwierdza się.

Florencya 1 października. Jedna fregata i jedna korweta przeznaczone na wody hiszpańskie dla opiekowania się poddanymi włoskimi, odpłynęły. *Correspondance italienne* zaprzecza, aby hr. Launay poseł włoski w Berlinie miał winszować królowi Pruskiemu z powodu ostatniéj jego mowy pokojowéj.

Petersburg 30 września. Dzisiaj ogłoszony został ukaz zaprowadzający w miejsce papieru stęplowego znaczki stęplowe tak na wszelkich aktach publicznych, jakoteż na wekslach.

Karlsruhe 2 października. Układy względem zawarcia nowej ugody o żeglugę na Renie, prawdopodobnie rozpoczną się, i jak się zdaje, przyjdzie do kompromisu spokojnego.

Aleksandria 1 października. W Kairze był zamach na wicekróla. Kiedy objeżdżał ulice w otwartym powozie podczas iluminacyi, ktoś cisnął na niego kulą stalową opatrzoną długim hakiem. Kula chybiła wicekróla i ugodziła w powóz. Sprawca nie został wykryty. Konsulowie zagraniczni winszowali wicekrólowi ocalenia za jego przyjazdem do Aleksandryi.

Cała nomenklatura na oznaczenie stronnictw w Sejmie galicyjskim, z jakiej wyśmiewaliśmy się nie raz, nie wystarcza jeszcze *Presse*; ratuje ona przeto swe niedorzeczne elukubracye nowym wynalazkiem jakiejś partyi torysów (*Torypartey*). Przewodnikiem tej partyi nazywa p. Zyblikiewicza. Już wczoraj wskazywaliśmy śmieszność, będącą oraz politycznem oszczerstwem, gdy *Presse* łączyła stronnictwo radykalne ze stronnictwem tak zwanem przez nią feudalnem, i dawała im za doradzcę tegoż p. Zyblikiewicza. Ma to wszystko bardzo wyraźną cechę szkalowania osób i chęć szkodzenia. W liczbie osób, które zdają się być solą w oku *Pressie*, jest widocznie p. Zyblikiewicz. Chciałaby koniecznie politycznie go zdyskredytować jako postępującego w ostatnich wypadkach nielogicznie. Można się atoli nie zgadzać na stanowisko przez rzeczonego posła zajęte, ale nie można bez fałszu zarzucać mu, aby był bronił wniosku p. Smolki. Bronił on jedynie, od początku do końca, i to bardzo energicznie wniosku Komisyi, w której zasiadał i nawet należał do składu komitetu redakcyjnego tak adresu jak rezolucyi. Bronił więc, powtarzamy, kilkakrotnie w Izbie wniosków Komisyi, tak przeciw wnioskowi p. Smolki, jakoteż przeciw wnioskom p. Potockiego, które jak wiadomo, wnioski Komisyi modyfikowały. Czujemy się w obowiązku to wypowiedzieć, gdyż zwracają nam uwagę na braki, jakie w naszych sprawozdaniach z obrad Izby się znajdują. Nie jest to naszą winą, bo przecież za sprawozdania te nie możemy być odpowiedzialni, skoro jeszcze do dziś dnia nie mamy w ręku stenografów z owych posiedzeń. Sprawozdania chwilowo pisane w Izbie nie mogą być dokładne i nie bywają też nigdy, ale nie służą one wcale za podstawę rozumowań dziennikom wiedeńskim, które jak widzimy, mają własne sprawozdania, i piszą co im się podoba, nie dbając zresztą na prawdę, ale na to, co dla siebie za najdogodniejsze uważają.

Dzienniki rosyjskie biorą w tej chwili jakoby w obronę Polaków galicyjskich, jak tego dowodzi ustęp z *Gazety petersburskiej* podany w rubryce „Wiedeń". Tym sposobem starać się one będą przedstawiać rezolucyę w najbardziej opozycyjnem świetle, i nie dziwimy się, bo to polityce rosyjskiej wobec Austryi odpowiada. Że uchwały sejmowe tej cechy nie mają, wiedzą one o tem tak dobrze jak my i rząd austryacki, ale nie zawadzi tym manewrem wywołać, jeźli można, oburzenie u jednych a względność u drugich. Manewr nie uda się, bo wiemy, co ma znaczyć taka zdradliwa obrona. Hasło zdaje się wydane na całej linii, bo widzimy w *Zukunft* wiedeńskiej obronę hr. Gołuchowskiego, gdzie charakter jego jako Polaka uwydatniony jest tak, aby i jemu mógł zaszkodzić u rządu, i posłużyć zarazem do opozycyi przeciw istniejącemu gabinetowi. Zapomniano atoli o *Nordzie*, który znowu przeciw Namiestnikowi występuje, i jemu głównie winę przypisuje, jeżeli Polacy galicyjscy chcą obalić konstytucyę i oderwać się od Austryi. Musi się zatem *Zukunft* z *Nordem* porozumieć, chyba, że *Nord*, jako zwykle obrachowany na Zachód, odebrał polecenie, przedstawiać i przy tej sposobności Polaków nietylko jako burzycieli, bo to już nieco zużyte, ale jako nieprzyjaciół monarchii austryackiej czychających na jej zgubę.

Z Warszawy nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości, zwłaszcza, że i dziennik urzędowy tameczny, jedyny, któremu wolno zdawać raporta o pobycie Cara, o 24 godzin spóźniać się zwykł od chwili przyjazdu jego do Warszawy. Te tak spóźnione wiadomości ograniczają się na nabożeństwie w kościele schizmatyckim S. Trójcy zabranym po r. 1831 Pijarom i przerobionym na cerkiew schizmatycką. Gdyby zresztą zaszedł był jaki ważny akt w Warszawie, otrzymalibyśmy o nim depeszę berlińskiego bióra telegraficznego, które pod tym względem nie chybia.

Z powodu pobytu Cara w Poczdamie ministeryalne dzienniki pruskie, jak *Provinzial Correspondenz, Gazeta Szląska*, i t. d. mówią o najprzyjaźniejszych stosunkach między Rosyą a Prusami, jak również między obu domami panującemi, a ostatni z tych dzienników usiłuje dać poznać, że Prusy mogłyby liczyć na pomoc Rosyi, gdyby je obcemi intrygami wepchnięto w wojnę.

Minister pruski skarbu bar. Heydt, zastępujący prezesa rady ministrów, wyjechał we środę na Pomorze do Varzinu dla naradzenia się z hr. Bismarkiem. Dzienniki berlińskie wnoszą z tego, że kanclerz zaczyna się zajmować napowrót sprawami urzędowania swego. Głoszono, że przepędzi on całą jesień a może i dłuższy czas w Anglii. Jeżeli wypadkom hiszpańskim przypisać można wpływ na politykę Cesarza Napoleona w Europie, to powrót hr. Bismarka do władzy dałby się odnieść znów do stosunków Prus do Francyi. Kanclerz związku północno niemieckiego usunął się w chwili, gdy stanowisko Prus względem Francyi chwiać się i wahać zaczynało. Powrót jego odpowiadałby przeto polityce jaśniej określonej, a jak obecnie, jest to polityka pokoju. Ostatniemi czasy ustały też obustronne wyzywania Prus i Francyi, i nadzieje utrzymania pokoju wzmogły się.

Zdaje się, że król Pruski podczas pobytu swego w Holsztynie i Szlezwiku doznał zniewagi od włościan, gdyż jeden z dzienników wychodzący w Sonderburgu wzywa władze pruskie, aby nie przepuściły płazem takiego zuchwalstwa. Coby to była za zniewaga, o tem dowiedzieć się z pism pruskich nie można. Dziennik rzeczony domaga się nawet wyznaczenia umyślnéj komisyi śledczéj. Wiemy tylko, że król nie przyjął deputacyi z północnego Slezwiku, chcącéj się upomnieć o dotrzymanie traktatu praskiego pod względem zwrotu téj prowincyi Danii. Zapewne nie ta petycya poczytaną była za zniewagę.

Dagbladet duński biorąc pochop z podróży króla Pruskiego do Szlezwiku, powiada, że podróż ta może służyć za naukę, jaki los spotkać ma Szlezwik północny pod panowaniem pruskiem. Cechującem jest to, że król rozciągnął podróż swoją do Apenrade i Tondern; na południe tej linii nie będzie przeto odstąpienia, czy zaś na północ jej, to zależy od okoliczności, a okoliczności dadzą się siłą sprowadzić. Wojna, która wisi tylko, może nam (Duńczykom) przynieść zgubę albo ratunek; ale to wiemy, że bez wojny nie może być mowy o ratunku.

Rząd angielski miał przez posła swego w Paryżu zrobić propozycyę, aby zostawić bez zmiany dotychczasowe stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią. Gabinet cesarski miał przystać na to, a prawdopodobnie wszystkie inne rządy pójdą za tym przykładem, który dyplomatycznie obala zasadę legitymizmu i uznania dynastyj i królów. Kiedy Juarez musiał uchodzić z Mexyku, Stany Zjednoczone nie przestały trzymać przy nim swego pełnomocnika; tem bardziej robiły to zawsze rządy wobec królów. Wyjątek stanowi dziś królowa Izabella. Posłowie zachodnich państw, którzy byli przy jej rządzie uwierzytelnieni, pozostaliby również w nieprzerwanym ciągu przy juncie madryckiej. Zapisujemy tu ten ważny w dziejach dyplomacyi precedens, który czyni zbytecznym lub zwodniczym akt uwierzytelniania posłów, jako i uznania.

Nowy rząd hiszpański czyli junta centralna jeszcze niezłożony. Dopiero rozpoczęły się wybory powszechne, raz w celu zwołania kortezów ustawodawczych, drugi raz w celu wyboru rządu tymczasowego. Ponieważ nie ma gotowych list wyborczych, przeto wybory muszą się odbywać bardzo dowolnie. Zdaje się, że przedwczesnem jest twierdzenie, jakoby junta centralna była przeciwną republikańskiej formie rządu, bo tej junty jeszcze nie ma, lecz zastępuje ją dopiero junta madrycka, dokąd powaga jej sięga. Jeśliby żywioły rojalistyczne przemogły, byłby to dowód, że przeważa idea połączenia Hiszpanii z Portugalią, bo tylko król Ludwik ustrzedz może Hiszpanię od Burbonów.

Dzienniki półurzędowe francuskie zastrzegają się przed posądzaniem Francyi o zamiar wdania się w rewolucyę hiszpańską. Dla tego nieomieszkują wyrażać z pewnym naciskiem, iż okręty francuskie wysłane ku brzegom Hiszpanii, mają na celu wyłącznie opiekę poddanych francuskich, gdyby takowej potrzebowali. Z tąż samą względnością mówią te dzienniki o otwarciu wolnej drogi do Hiszpanii wszystkim wychodźcom politycznym hiszpańskim, tak dobrowolnie uszłym z ojczyzny, jak i wygnanym przez rząd hiszpański. Aż do ostatniej jednak chwili władze francuskie graniczne chwytały Hiszpanów śpieszących z powrotem do kraju, co ustało dopiero wtedy, gdy przyszło królowej Izabelli zamienić się na rolę z tymi, których jej rządy ścigały.

Na pierwszą wiadomomość o zwycięztwie rewolucyi w Hiszpanii, pisaliśmy, że dopiero teraz właściwa nastaje trudność, gdy przyjdzie do walki o to, które stronnictwo ma dzierżyć władzę. *Morning Herald* tę samą wyraża dziś myśl w liście madryckim, i wymienia te same stronnictwa, które my wyliczyliśmy, klasyfikując je następnie: 1) progresiści, którymi dowodzą: Prim, Radaz, Contreraz i Baldrich, dążący do unii iberyjskiej; 2) unioniści, jak: Serrano, Topete, Dulce, Hoyos, Castel-Floret, pragnący osadzić na tronie księcia Montpensier; i 3) republikanie, którym przewodniczą Orense, Albaida, Pierrad, Carlos della Torre, Castellas i Fernando Garrido; 4) karliści pod wodzą Cabrery.

Times obawia się wielkich wstrząśnień w Hiszpanii, zwłaszcza z powodu nieurodzaju, który może sprowadzić głód za sobą. Skarb jest pusty a tu zaledwie wystarczyłoby 10 milionów f. sterl. na zabezpieczenie zboża, żeby niedobór zbiorów pokryć. Lud puszcza się na żebraczkę, a potem albo umierać będzie z głodu albo okrucieństw dopuszczać się.

Według doniesień z Aten z 26go września otrzymanych w Tryeście pocztą Lloyda, minister skarbu Simos i minister sprawiedliwości Carboly wystąpili z gabinetu, a w miejsce ich weszli Kalassopulos i Antonopulos. Z Krety przybył do Aten ksiądz pewien, aby skłaniać rodziny kreteńskie do powrotu. Poselstwo tureckie w Atenach zapewnia, że powstanie na Krecie ustało.

Z Indyj otrzymano pocztą egipską w Tryeście wiadomości dochodzące z Kalkuty do 3go, z Bombaju do 8go września. Wicekról Indyj przemawia za popieraniem Szacha perskiego w utworzeniu floty na zatoce perskiej. Szach Feroze miał się wykazać, że jest ajentem rosyjskim. Jakub Ali chan, syn Szyra Alego, obwołany był w Kabulu jego dziedzicem i wezyrem. Azir chan miał ujść.

Potwierdza się wiadomość, że cytadella w Kabulu została zdobytą szturmem. Wojsko zburzyło warownię Azima chana nad rzeką Kurum.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Lwów 3 października. Dziś na posiedzeniu Sejmu Hubicki interpelował: czy zostały przedsięwzięte kroki, aby wyśledzić i ukarać sprawców swawoli ulicznych? — Delegatem w miejsce Gnoińskiego wybrany Szujski. Rozprawy nad zmianą paragrafu 12go ustawy drogowej. Odrzucono wnioski, jeden Krzeczunowicza względem motywowanego porządku dziennego, drugi odraczający Rogawskiego. Wieczór dalej rozprawy szczegółowe.

Wiedeń 3 października. Sejmy w Salzburgu i Gorycyi wczoraj zamknięte zostały.

Berlin 3 paźdz. Dzienniki poranne donoszą, że za powrotem króla z Baden, hr. Bismark ma napowrót objąć wszystkie czynności urzędowania swego.

Paryż 2 paźdz. wieczór. Obiega na giełdzie pogłoska, iż w Barcellonie obwołano republikę. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia. Listy opisują bitwę przy moście Alcolea, jako uporczywą, w której obie strony znaczne straty poniosły. Zapewniają, że hrabia Girgenti uszedł do Portugalii.

Kursa. Wiedeń 3 paźdz. godzina 2 po połud. Metaliki 56·70. — Metaliki z kuponem majowym i listopadowym 57·50. — Pożyczka narodowa 61·70. — Losy z roku 1860 82·70. — Akcye banku 717. — Akcye kred. 206·20. — Londyn 115·95. — Srebro 113·50. — Dukat 5·53 5/10.

Paryż 2 paźdz. wieczór. 69·07.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

	żądają	płacą
Kraków 3 paźdz.		
Sreb. pol. st. w 100 zł.	[illegible]	[illegible]
Listy zast. pol.	[illegible]	[illegible]
Banknoty pol.	[illegible]	[illegible]
Ruble	[illegible]	[illegible]
Talary	[illegible]	[illegible]
Banknoty	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Dukaty	[illegible]	[illegible]
Napoleon d'or	[illegible]	[illegible]
Półimperyały	[illegible]	[illegible]
Listy zast.	[illegible]	[illegible]
Oblig. indem.	[illegible]	[illegible]
Ak. k.	[illegible]	[illegible]
Listy bank hipot.	[illegible]	[illegible]
Wiedeń 3 paźdz.		
Metaliki	[illegible]	[illegible]
Pożyczka narod.	[illegible]	[illegible]
Metaliki	[illegible]	[illegible]
Oblig.	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	65 50	65 —
„ bukow.	65 50	64 75
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	719	718
Zakładu kredytow.	207 20	207 —
Żeglugi par. na Dunaju	519	517 —
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	95 —	94 50
Kol. Gal. K. L. Emis. II	90 25	89 75
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas.	1 68	1 68
Lwów 1 paździer.		
Dukat holenderski	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca.

Odchodzą:

[illegible]

Przychodzą:

[illegible]

Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.*

Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*